

# Kuryer Poznański.

Nr. 267.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 23 listopada 1883.

Jożef Szmyt z Poznania.

Rok XII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prawnoreceptowa z doliczeniem odnośnego portum. — **Biuro redakcyjne** przy Placu Wilhelmskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgebiera. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycyi jako też u pp. E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamionicy (Chomnitz), Gdańsku, Droźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havaas Lafitte & Comp. w Paryżu, plac de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiomiejowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## Poznań, 22 listopada.

(Przygotowania w Walencji do przyjęcia cesarzewicy niemieckiej; nowolowianina prasy hiszpańskiej; postawa rady municypalnej, konserwatywistów i republikanów hiszpańskich; wiadomość o wyjeździe kuryera z Friedrichsruhe do Madrytu z ważnymi dokumentami. — Pokojowe zatwierdzenie sprawy na północnym bałkańskim według zapewnienia dziennika „Post.“ — Groza zatargu francusko-chińskiego i ultimatum rządu chińskiego.)

W dniu jeszcze dzisiejszym powiadomi nas zapewne telegram o przybyciu cesarzewicy niemieckiej do Walencji; wczoraj bowiem o pół do piątej po południu spostreżono tam zbliżającą się eskadrę niemiecką. W mieście zapanował ruch, na dany sygnał pospieszyły władze hiszpańskie na powitanie gościa niemieckiego. Ponieważ port w Walencji nie ma dostatecznej głębokości, przeto flotyła niemiecka zarzuci kotwicę zewnątrz portu. Zbudowano już namiot, w którym odbędzie się przyjęcie cesarzewicy. Namiot przystrojono w chorągwie hiszpańskie i niemieckie a na promenadzie Alameda wzniesiono dwa łuki tryumfalne. Poseł pruski hr. Solms i adiutant cesarza Loë objeżdżają w towarzystwie jeneralnego kapitana miasta; przed gmachem tego ostatniego wygrywa muzyka pułkowa serenadę na cześć znajdujących się w mieście reprezentantów niemieckich. Cesarzewicz wysiadzie na ląd w tym samym miejscu, gdzie wylądował w r. 1875 król Alfons i gdzie go powitali marszałek Campos i inni jenerałowie, którzy przywrócili tron Burbonów w Hiszpanii. Dziennik urzędowy „Provincias“, wywołując ludność Walencji do godnego przyjęcia cesarzewicy, tak pisze: „Potężny książę niemiecki zaszczyca swemi odwiedzinami nie tylko króla i jego dostojną rodzinę, ale i Hiszpanię i lud hiszpański. Uroczyste przyjęcie reprezentanta wielkiego narodu jest dla nas obowiązkiem kurtoazji. Wylądowanie w Walencji odpowiada życzeniu niemieckiego cesarzewicy, który pragnie poznać tę piękną część półwyspu pyrynejskiego. Każdy więc mieszkaniec Walencji ma obowiązek zgotować cesarzewicy jak najspokojniejszą podróż, przyjęcie godne narodu, znanego w świecie z grzeczności i uprzejmości. Nawet republikańskie pisma hiszpańskie nawołują do tego uprzejmego przyjęcia. „El Valenciano“, organ pana Castelara, tak się odzywa: „Królewskość, dynastia, głowy ukoronowane, przywileje urodzenia — to są rzeczy, których my nie lubimy. Pomijając jednak nasze skłonności i sympatyje, jesteśmy prawdziwymi Hiszpanami i jako tacy mamy ten święty obowiązek, ażebyśmy byli uprzejmi dla cudzoziemców, przybywających do nas w gościnę. Prawa gościnności nie znają granic, tak samo, jak ich nie znają rasy i polityki!“ — Zgodnie tej harmonii, do jakiej nawołują wszystkie stronnictwa w Hiszpanii, nie zakłóci, jak się zdaje, żaden wybrzyk uliczny; w Walencji nie będzie miało miejsca to, co się wydarzyło podczas pobytu cesarzewicy w Genui, gdzie wśród okrzyków wznoszonych na jego cześć słyszano syk i gwizdanie. To grzeczne usposobienie Hiszpanów dla następcy tronu niemieckiego nie posuwa się jednak tak daleko, iżby zdobyło się na jakieś poświęcenie. Jeneralna rada Walencji odrzuciła projekt pokrycia kosztów przyjęcia cesarzewicy z skarbu municypalnego. Koszta te poniosą członkowie partii konserwatywnej. Republikanie hiszpańscy głoszą ustawicznie, że przymierze Niemiec z Hiszpanią jest dla nich wstrętne, że ani na jotę nie odstąpią od swych zasad politycznych, które w sojuszu z Francją będą starali się wprowadzić w życie. Republikanski dziennik „Dia“ widzi jedyny ratunek i odrodzenie kraju w sojuszu z cywilizacją zachodu i aliansie z Francją, Portugalią i Anglią. — Sprawę tę pobytu cesarzewicy na ziemi hiszpańskiej zamykamy wiadomością zaczerpniętą z półrocznej „Schlesische Ztg.“, według której miał z Friedrichsruhe wyjechać do Madrytu osobny kuryer z ważnymi dokumentami.

Od kwestyi tej hiszpańskiej, usłuchując głębiej, to tajnych robót dyplomatycznych, usiłujących wciągnąć Hiszpanię w wir wypadków europejskich, przejdźmy na wschód, do spraw półwyspu bałkańskiego, które nie dawno jeszcze temu trzymały na uwadze uwagę świata politycznego, dopatrującego się w nich iskry, mogącej rozniecić pożar wojenny. To niebezpieczeństwo i te obawy ustąpiły teraz, zdaniem prasy berlińskiej, a czas długi a to dzięki pokojowym usiłowaniom księcia Bismarcka i podróży p. Giersa.

Terazniejsze uspokojenie się strowionych umysłów, zawdzięczamy — tak wywodzi półroczna korespondencya wiedeńska berlińskiej „Post“ — uczciwym i pokojowym dążeniom mocarstw europejskich (scilicet Niemców). Sfery polityczne oddychają teraz spokojnie, zrucono o pierś ich dusząca zmora. Nikt też nie wątpi o pokojowym usposobieniu rządu rosyjskiego. Jeżeli teraz spokojnie oddechamy, dzieje się to nie dla tego tylko, że rosyjski minister spraw zagranicznych zdecydował się odwiedzić kierownika polityki niemieckiej, ale nadto z powodu, że są fakta, czyniące to uspokojenie możliwym. W pierwszym rzędzie stoi tu ugoda rosyjsko-bułgarska, która dowiodła, że wszystkie usiłowania tych, o chcieli popchnąć Rosję do działania zagranicznego, pozostały bezskuteczne, że sfery rządowe w Rosji nie chciały starcia. W drugim rzędzie stoi przebieg wypadków serbskich. Dopóki stan w Serbii był taki, że obóz radykalny mógł być uważany jako stronnictwo, rzeczą było naturalną, że odzywały się głosy ganiące króla Milana za to, iż zamiast starać się o ugodę z większością skupczyny, chwycił się środków energicznych. Dziś, gdy cały świat widzi, jakich z swęj strony użył król Milana, nikt już nie znajduje się taki, aby nie uznał, że monarcha serbski i jego rząd postąpili najuszulsiwiej, gdy przemocą stłumili zbrojny rokosz. Nie

powiodły się także spekulacje tych, co przypuszczali, że powstanie w Serbii da popęd do rozleglejszych zakłóceń. Pojednanie bułgarsko-rosyjskie i przywrócenie porządku w Serbii umożliwiają budzącą się wiarę w utrzymanie pokoju. Niemcy i Austria mają zarówno przyczynę cieszyć się z rozjaśnionego położenia. Podróż p. Giersa i pokojowe z jego strony zapewnienia nie omieszkają oddziaływać także na Francją. Dział już nie ma niebezpieczeństwa, żeby szwiniści mogli pociągnąć za sobą umiarkowanych i rozsądniejszych Francuzów.

Niemiecki dziennik ambasadorski stawia w związku sprawy półwyspu bałkańskiego z wielkimi kwestyami środkowej i zachodniej Europy. I w tym ma słusność. Wątpimy wszakże, iżby uregulowanie zatargu bułgarsko-rosyjskiego nie pozostawiło zarodu do późniejszych zakłóceń. Głównym punktem ugody jest zezwolenie rządowi bułgarskiemu na mianowanie ministra wojny ze strony cara rosyjskiego. Jest to złamanie traktatu berlińskiego, złamanie bardzo niebezpieczne, bo czyni Bułgarię zależną od Rosji i otwiera tej ostatniej obszerne pole do nowych intryg. Do sprawy tej będziemy mieli jeszcze sposobność niejednokrotnie powrócić; dziś wypadła nam jeszcze do nakreślenia przez „Post“ pokojowego obrazu sytuacji politycznej w Europie dodać uwagę, że sytuacja ta może bardzo łatwo niepomyślny wiaź obrócić, jeżeli republikańska Francja nie zdoła zatwierać swego zatargu z Chinami. Widoki pokojowego zatwierdzenia tego zatargu nie zbyły są wielkie. Po usunięciu się p. Challemeil-Lacour rozpoczął wprawdzie ambasador chiński na nowo rokowania z panem Ferryem i odbył z nim w dniu wczorajszym konferencję, ale wynik tych rokowań nie będzie prawdopodobnie pomyślny, kiedy telegram paryżki donosi w tej chwili, że margrabia Tseng otrzymał odpowiedź rządu chińskiego na ostatnie propozycje Francji, a odpowiedź ta tak brzmi, że na warunki chińskie nie może się zgodzić rząd francuski, ani Izby, które niedawno temu pochwały politykę gabinetu p. Ferrego. Rząd chiński, jak donosi druga depesza, otrzymana przez „Daily Telegraph“, powiadomił gabinet francuski, że atak na fort Bacchin w zamyśle będzie za casus belli, i że ultimatum to zakomunikował reszcie mocarstw europejskich. — Tak tedy zwiększa się groza wojny chińsko-francuskiej. — W chwili tej krytycznej dla republiki francuskiej występuje stronnictwo orleanistowskie, reprezentowane przez dziennik „Soleil“, z programem politycznym, który znajdzie czytelnik na właściwym miejscu.

\* **Wiec w Śliwicach.** Dnia 2 grudnia, w niedzielę odbędzie się wiec w Śliwicach, w Tucholskich borach, na którym poseł Leon Czarliński będzie zdawał relacyę poselską i będzie przytęm mowa o potrzebie praktycznego ziszczenia równouprawnienia języka polskiego, ustawami i traktatami zagwarantowanego.

## W sprawie włoścogostwa.

Dr. Z. C. z Kórnika pisze w „Orędowniku“ w powyższej sprawie, co następuje:

„Włoścogostwo doszło u nas do takich rozmiarów, że stało się lekką publiczną, którą wszyscy dotkliwie odczuwają i przeciwko której dla tego w ostatnim czasie środków zaradczych szukać poczęto. Jak się o tym przeważnie za pośrednictwem „Kuryera Pozn.“ dowiadujemy, zajęli się tą sprawą landraci i niektórzy obywateli ziemscy — tak Niemcy, jak Polacy, a z zająca się tą sprawą wyłonilo się kilka projektów, mianowicie przytulisk i osad rolniczych i osobnego „podatku na włoścogów.“ „Kuryer“ przemawia gorąco za temi projektami; zanim jednakże społeczeństwo nasze sięgnie do kieszeni, aby placić składki na projektowane osady i dobrowolnie wotować nowy podatek, należy się zastanowić nad tem, co projekta te warte, czy się przez nie złemu zaradzi i czy nie ma innych środków na wytępienie tej plagi egipskiej.

Zastanówmy się nad tem, jakie są przyczyny tej choroby społecznej i jakie żywioły składają się na wytworzenie tej odrębnej, nowej „klasy społecznej.“

Mimo tego, że wielu ludzi wyszło i wychodzi wciąż do Ameryki, nie można ztąd wyciągać wniosku, że przyczyną emigracyi jest ogólna nędza i brak zarobku. Wiadomo, że nie tylko najbiedniejsza, robocza ludność emigruje, a sposobność zarobku — w skutek mnożących się coraz więcej cukrowni — raczej się powiększyła, niż zmniejszyła. O ile zresztą liczba pracujących rąk w skutek emigracyi się zmniejsza, o tyle więcej się daje sposobności i możności zarobku dla tych, co w kraju pozostają. Z tem stoi w związku podniesienie się cen robocizny. Przyczyny włoścogostwa nie należy przeto szukać w ogólnej nędzy krajowej i w braku zarobku. Gdyby tak było, to otwartoby było szerokie pole dla miłosierdzia, to uważalibyśmy za rzecz usprawiedliwioną a nawet konieczną zakładanie przytulisk, osad rolniczych, zbieranie składek lub placenie osobnego podatku, a nawet, chociaż wątpimy w skuteczność „socyjalizmu państwowego“, uważalibyśmy za rzecz pożądaną sztuczne stworzenie pola zarobku przez państwo, np. przez przedsięwzięte wielkie budowy lub inne roboty publiczne, jak to się praktykowało we Francji za czasów Napoleona III. Rozumiemy w wyjątkowych, krytycznych chwilach taką nadzwyczajną, tymczasową pomoc ze strony państwa, a raczej ze strony podatujących klas zamożniejszych na korzyść klas biednych, nie mających zarobku. U nas jednakże przyczyny włoścogostwa gdzie-

indziej szukać należy: nie w nędzy ogólnej krajowej, nie w jakimś przesileniu handlowym lub przemysłowym, lecz w nędzy moralnej jednostek. Zaciągających się pod sztandar włoścogostwa, czyli haniebne wyzyskiwania pracy ludzi, uczciwie, nieraz w pocie czoła na chleb powszedni zarabiających, bo włoścogostwo nie ciężo jedynie kieszeni ludzi bogatych, lecz owszem przeważnie ludzi średniego mienia.

Upadek moralny, wstręt do pracy przy chęci używania, a przedewszystkiem pijaństwo, oto główne przyczyny włoścogostwa; przeciwko dwóm pierwszym przyczynom nie łatwo znaleźć doraźne lekarstwo, tutaj zwolna musi oddziaływać — Kościół i szkoła!

O ile te dwie instytucje mogą wobec dzisiejszych praw i urządzeń oddziaływać swobodnie, bez przeszkód, skutecznie w powyższym kierunku, nad tem rozwiódz się byłoby rzeczą zbytęzną. Ten ogólny upadek, to zdziwienie całej warstwy ludności powinno dla państwa i dla tych, co stoją u steru i udział mają w prawodawstwie, być głośnie, żywą, jawiącą się na ścianie całej budowy społecznej przestroją: Mane, Tekel, Fares!

Bez współdziałania tych dwóch czynników — Kościoła i szkoły — przeciwko upadkowi i zdziżeniu ogólnemu nie poradzą skutecznie środki policyjne, znajdujące jedynie poparcie w prawie karnym, — ale wiele działań one mogą wobec trzęsiej ze wspomnianych przyczyn, tj. przeciw pijaństwu. Państwo za mało dotychczas zrobiło, aby wytypić to złe, toczące jak rak niższe mianowicie warstwy społeczne. Nie przeemy, że od kilku lat są pewne usiłowania w tym kierunku, ale trzeba chyba być homeopatą, żeby wierzyć, iż te mikroskopijne dawki uleczą tak głęboko zakorzenioną chorobę. Ograniczenie liczby szynków, obostrezenie przepisów co do zamykania szynkowni o pewnej godzinie, energiczne przestrzeganie ustawy o pijaństwie mogłyby już w pewnej mierze złe zmniejszyć. Gdyby pijaństwo było karane, jak inne wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu, i gdyby stan pijany nie był łagodzącą a nieraz zupełnie uniewinniającą okolicznością przy przestępstwach, gdyby naologowym pijałkom było — tak samo jak marnotrawcom — odjęto prawo administrowania swego majątku, gdyby przeciwko takim pijanikom prokurator, czy policya z ramienia urzędu swego występowała jako przeciwko burzycielom porządku społecznego, — to szynkownie wyludniłyby się cokolwiek, na prowinie nie spotykano by co niedziele i targi pijanice leżących i trzęsących się w rowach przy drogach publicznych, — a co nas tutaj obchodzi, umniejszyłyby się zastęp kandydatów do urzędu wego, że tak powiem, fachowego włoścogostwa.

Co powiedzieliśmy o energiczniejszym postępowaniu władz wobec pijaków, to samo stosujemy do włoścogów, tylko jeszcze w wyższym stopniu. Pamiętajmy, że z nadzwyczaj małymi wyjątkami co włoścog, to pijańca, a że przynajmniej 10 włoścogostwo to nie próżniacy jedynie i amatorowie podróży tanim kosztem, bo o wyzbranym chlebie, ale że to złodzieje, rabusie, którzy po domach kradną, co mogą, i nieraz wymuszają datki, a po drogach — jeżeli się nadarzy okazja — napadają i rozbijają. Z mojej okolicy mnóstwo takich mógłbym przytoczyć przykładów.

Jak sobie z taką hulastrą postępuje policya i władza w ogóle, jak sobie z nią radzi samo społeczeństwo?

Jeżeli taki „podróżny“ dostaje się w ręce policyi, co się bardzo rzadko zdarza, to idzie najprzód do „komórki“ miejscowej: tam go napaś, napaś, przenocuj — jeżeli potrzeba, to i umyją i oczyszczą (technicznie nazywa się to „Bereinigung“ — i odstawiają do miasta powiatowego, jako siedziby sądu. W miarę przekroczenia dostaje tydzień, dwa lub miesiąc więzienia, które odsiaduje z wszelką wygodą, swobodą, że nie powiem komfortem. Nie para on się tam ciężką robotą, dba o to, by mu broń Boże! nie ubliżono (znam przypadek, gdzie więzień taki nie chciał zamiatać, bo — mówił — to mu „ubliża“) i po odsiedzeniu kary, która bynajmniej w oczach jego nie ma piętna hańby, rozpoczyna na nowo swój proceder — swą wędrówkę. To się nazywa nowoczesnym, humanitarnym prawodawstwem XIX wieku! Oryginałna to humanitarność tego XIX wieku, w którym równocześnie ludzie walczący za najwyższe ideały ludzkości, najszersze cierpieli i cierpią katusze!

A jak się społeczeństwo samo zachowuje wobec włoścogów? Po części ze strachu, po części z wrodzonej gnuśności — oplaca im się dobrowolnie, placi haniebny haracz i — podcysa przez to złe tem bardziej. Na wsiach zazwyczaj strach decyduje: „onby się mścił“ — „onby mię podpalił“, to zwykle uniewinnianie tego haracza. W osadach osobno leżących jest to nawet względ istotnie ważny, zwłaszcza, że i na pomoc policyi lub sąsiadów liczyć tam nie można.

Jeżeli włoścogi siłą przeważają, to odmowa lub opór wcale nie możliwe. Niedawno temu przyszło w mojej okolicy kilku włoścogów nad wieczorem do osady na uboczu leżącej: kazali sobie dać („pożyczyli“) garnków, talerzy, lyżek itp., poszli do sąsiedniego lasu ugotować sobie skradzioną niezawodnie zynność, a sprawczy sobie ucztę, potłukli naczyńia i nie podziękowawszy nawet gospodarzowi za pożyczanie, poszli — w dalszą wędrówkę.

W miastach mniej strach, niż dziwna jakaś decyduje nieogólnie. Daje się zazwyczaj wsparcie włoścogom, „żeby ich się pozbyć.“ Ależ każdy grosz dany takim próżniakom jest ujmą dla istotnie potrzebujących, dla kalek i starców pracować nie mogących, którzy

zresztą zazwyczaj mniejszym kontentować się muszą datkiem. „Dziad“ dostaje grosz i musi być cicho, „podróżny“ rzuca nieraz grosz dającemu pod nogi, bo taki datek — jak dla dziada — „ubliża mu.“

Nietylko zaś jednostki, ale całe gminy przesyła zbytnią pobłażliwością dla włoścogów — a przyczyną się także do tego przepis policyjny co do kosztów wynikających z przytrzymania włoścogów. Jest przepis, że gmina, w której okręgu włoścoga jakikolwiek przytrzymany, placi wszystkie koszta wynikające z przytrzymania, z żywienia i oczyszczenia (Bereinigung) i przetransportowania jego do najbliższej stacyi. Za jednego włoścogę wynoszą te koszta kilka marek — dla tego gminy z zasady nie chwytają włoścogów, aby tych kosztów nie placić! Konieczną jest rzeczą, aby te koszta przyjęło państwo, t. j. ogół na siebie, boć w interesie całego ogółu występuje się przeciwko włoścogostwu. Dopóki ten przepis nie będzie zmieniony, nie będzie można rachować na chętny i gorliwy udział gmin w wytępieniu tej plagi.

Znamy miasteczko, w którym żandarm pewien gorliwy zasłużył sobie na niechęć i gniew szanownych obywateli, — ba! nawet sławetnego magistrata za to, że przez energiczne ściganie włoścogów naraził kasę kameralną na wydatki!

Dla polskiej publiczności, mianowicie w powiatach wschodnich, jest jeszcze inny skrupuł — a to ten, że wielu włoścogów podszysza się pod patriotyzm i udaje „męczenników.“ Świętym jest każdego obowiązkiem pomódz tym, co cierpi i są w potrzebie z poświęcenia dla sprawy, — ale niestety zbyt często ludzie tych wyrazów „ożyźnia, poświęcenie“ nadużywają. Pojmujemy te skrupuły i obawy wyrządzenia krzywdy przez nieufność i odmówienia pomocy zasłużonemu, — ale radzimy ostrożność — a w razie schwywania na fałszu — tém większą surowość w odprawieniu i ukaraniu takiego niegodnego wyzyskiwacza.

Czy w obec takiego stanu tej sprawy projektowane przytuliska, osady różnicze i „Vagabundensteuer“ — skutecznym będą lekarstwem na włoścogostwo? czy należy nam w ogóle popierać te projekta nietylko słowem, ale i kieszenią?

Zdaniem naszym nie na wiele się te wszystkie projekta zdadzą, chociaż nas wiele mogą kosztować; przedstawiają się nam one jako nowe objawy owej chorobliwej humanitarności, o której wyżej mowa — a zarazem jako niepotrzebne zakusy zwalenia na społeczeństwo ciężarów i zadań, które przedewszystkiem do zakresu działalności państwa i jego organów należą. Do ofiar i nowych ciężarów dopiero wówczas społeczeństwo nawołować należy, kiedy państwo i jego organa spełnią, co do nich należy, i jeżeli mimo tego okaże się, że środki, jakimi państwo rozporządza, są niedostateczne i że apelacya do nadzwyczajnej ofiarności społeczeństwa jest konieczną.

Zamiast więc zakładać przytuliska i osady różnicze czy robocze, w których skuteczność trudno nam uwierzyć, stawiamy tymczasowo następujące postulaty:

- 1) obostrezenie praw przeciwko pijaństwu i ścisłe przestrzeganie istniejących już w tej mierze przepisów,
- 2) energiczne ściganie przez policyę włoścogów, nie tylko po miastach — ale i po drogach publicznych, po których dzisiaj bez broni wieczorem bez obawy podróżować nie można,
- 3) obostrezenie regulaminu więziennego — z przymusowymi robotami dla włoścogów,
- 4) zmiana przepisów co do kosztów wynikających z przytrzymania i transportowania włoścogów,
- 5) współdziałanie publiczności — przez konsekwentne odmawianie jałmużny włoścogom i pomoc w ich ściganiu.

Skoro te 5 punktów będzie wykonanych, to niewątpliwie włoścogostwo się zmniejszy — a osady różnicze, jeżeli je dobroczynność prywatna powoła do życia, będą mogły służyć ludziom poceziwym, chętnym do pracy a nie znajdującym chwilowo zarobku, a nie rozpiętym, rozpróżniaczonym i rozładaczonym włoścogom, na których jedynym lekarstwem jest — surowe prawo karne i przymusowe roboty w więzieniu czy w domach poprawy.

Uwagi nasze w sprawie tej odkładamy do jutra.

## Sprawy sejmowe.

Z Izby Panów.

Berlin, 21 listopada.

Marszałek książę na Raciborzu zgalił posiedzenie o godz. 12<sup>1/2</sup>, komunikując Izbie, że w czasie po ostatniej sesyi następującej członkowie Izby panów umarli: tajny radca Jagow, hr. Lehndorf i hr. Rheldern. Zebrani przez powstanie z miejsc uczeili pamięć zmarłych.

Pierwszy burmistrz Altony pan Thadten złożywszy urząd, przestał być zarazem członkiem Izby panów.

Minister dr. Lucius zwraca uwagę zebranych na projekt do ustawy łowczej, różniący się znacznie od dotychczas obowiązującej ustawy w kilku punktach. Dzisiejsza ustawa wymaga, aby chęący uzyskać prawo polowania, posiadali przynajmniej 300 mórg ziemi w jednym niepodzielnym obszarze; projekt żąda 400 mórg takiego kompleksu. Dotychczas łączono w gminach mniejsze gospodarstwa w jeden kompleks, aby otrzymać 300 lub więcej mórg, projekt zapobiega temu nadużyciu. Za karty do polowania placi się dziś 3 m., pro-



jekt podwyższa tę opłatę do 20 m. — Komisya, która się zajmowała opracowaniem projektu przed trzema laty, żądała zakazania polowania w niedziele. Rząd nie zgodził się na tę propozycję, ponieważ przepisy polityczne poszczególnych prowincji uregulowały tę kwestyę; w niektórych prowincjach zakazano całkiem naganek w niedziele, a polowanie w pojedynkę w czasie nabożeństwa jest także w niektórych prowincjach zabronione. Byłoby niepraktyczną rzeczą zakazać w całej monarchii polowania w niedziele, ponieważ niektóre zawody wymagają całonocnej pracy, pozostawiając tylko niedziele i święta do wytchnienia.

Projekt ten oddano komisji, złożonej z 15 członków. Projekt dotyczący utworzenia sądu ziemianckiego w Kłajpedzie, przekazano komisji prawniczej, na czem zakończono obrady.

### Z Izby poselskiej.

Berlin, 21 listopada.

Rząd przedłożył Izbie etat państwa na r. 1884/85, ordynacją powiatową dla Hanoweru i sprawozdania z kopalni i salin rządowych.

Jedynym punktem porządku dziennego był wybór prezydium. Na wniosek posła Stengel (walnoks.) wybrano przez aklamacyę członków przeszłorocznego prezydium, a zatem p. Köllera (konserw.) marszałkiem, barona Heeremana pierwszym wice-marszałkiem, a p. Bendę (narod-liber.) drugim wice-marszałkiem.

Obecni na posiedzeniu pp.: Köller i Benda dziękują za zaufanie i przyjmują wybór.

Na wniosek posła dr. Windthorsta wybrano także przez aklamacyę na sekretarzy posłów: hr. Schmising-Kersenbrock, Imwalle, Kropatscheck, Delin v. Quast, Sachse, Vopelius i Worzewskiego. Na kwestorów powołał marszałek posłów: Liebermanna i Zelle.

Na tym zakończono dzisiejsze posiedzenie, następnego odbędzie się w poniedziałek.

## KORESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 20 listopada.

(Nominacya. — Z Brodów. — Rzekomy delegat papieski.)

(a) W ostatnim liście donosiłem o poleceniu przez radę nadzorczą banku krajowego wydziałowi krajowemu p. dra Zgórskiego na posadę trzeciego dyrektora w tymże banku. Przeciwko tej nominacyi odczyły się głosy, mianowicie „Czas“ nie godził się na nią. I w wydziale krajowym istniała przeciwko p. Zgórskiemu opozycja, bo dopiero dziś ostatecznie zdecydował się wydział pójść w myśl propozycyi rady nadzorczej. Jutro p. dr. Zgórski obejmie urządowanie. To natychmiastowe objęcie obowiązków ma styczność z wyjazdem pana Wrotnowskiego, który udaje się w tych dniach na dłuższy czas do Wiednia i za granicę celem zawiązania stosunków pomiędzy bankiem krajowym a znaczącymi instytucjami finansowymi.

Do Brodów, o których bankructwie donosiłem dawniej, wysłał wydział krajowy sekretarza p. Michalczeńskiego, który ma zbadać stan majątkowy gminy tamtejszej. Reprezentacya bowiem miasta tego nosi się z myślą zaciągnięcia pożyczki w kwocie 200,000 złt. celem pokrycia długów dawnych i wyratowania się z teraźniejszych kłopotów. — Był tam już także p. Maudyczewski, radca namiestnictwa, ale nie można przypuszczać, iżby wydział krajowy rzekł się swego prawa zgodzić się na oddanie zarządu miejskiego reprezentacyi wyszłej z wyborów, a powierzeniu go komisarzowi rządowemu.

Za dziennikami ruskimi podałem w zeszłym liście wiadomość o przybyciu delegata papieskiego do Lwowa. Wiadomość ta zdawała mi się zaraz podejrzana, bo żadne z pism tych nie podało nazwiska delegata, a nadto byłoby zapewne i władze, jak przystoi, go przyjmowały. Obecnie okazuje się, że rzekomy delegat był to ksiądz katolicki z Prus, Niemiec uczoney, który pragnął

poznać obrządek unicki i w tym celu bawił przez parę dni we Lwowie.

Berlin, 21 listopada.

(Frakcyja centrum. — „Reichsbote“ o panu Stoecker. — Potoczne.)

Frakcyja centrum, ledwo się członkowie zebrali w Berlinie, zebrała się wczoraj wieczorem na posiedzenie pod egidą dr. Windthorsta. Nie zajmowano się na tym pierwszym posiedzeniu sprawami ogólniejszemi, tylko zajęto się ustanowieniem komisji fachowych. Prezesem frakcyi wybrano przez aklamacyę dotychczasowego prezesa p. Schorlemera z Alst. W ten sam sposób wybrano także nadal dawniejszy zarząd frakcyi.

„Reichsbote“, organ nadwornego kaznodziei, Stöckera, odezwał się dziś wreszcie, aby powieścić światu, co p. Stöcker mówił w Londynie o katolikach. Powiada „Reichsbote“, że żydzi, chcąc się przymilić katolikom puścili w świat artykuły, posiadające Stöckera, jakoby przed Anglikami zohydzał był katolików. Tego atoli p. Stöcker, zdaniem „Reichsbote“ nie uczynił, bo powiedział tylko to, że „katolicy chcieli swemi artykułami odstręczyć protestantów od uroczystości Lutra“. Nie będziemy się sprzeczać z „Reichsbote“ i jego opiekunami, ale stawiamy do niego to pytanie, aby oświadczył, czy to jest prawdą, iż p. Stöcker w Londynie powiedział: 1) że „wszystko, co w literaturze katolickiej napisano z powodu uroczystości na cześć Lutra, jest pełnem kłamstwem“, i 2) że „hegemonia Anglii na morzu, oznacza z zwycięstwo protestantyzmu w najodleglejszych krańcach świata“. Dotychczas „Reichsbote“ słowem tym nie zaprzeczył, a jeśli je Stöcker wygłosił, to one dają wymowny dowód usposobienia berlińskiego kaznodziei nadwornego dla katolicyzmu.

Główna sprawa swego czasu o krzywoprzysięstwo przysłała onegdaj przed tutejszy sąd karny. Pisał o niej także „Kuryer Pozn.“ gdy się toczyło śledztwo; podają więc rezultat procesu. Pani Steigerwald została w r. 1880 skazaną na trzy lata więzienia za poniewieranie oddanego jej w opiekę dziecka Edwiny Menz. Już 2 1/2 roku przesiadziała podsądna w więzieniu, gdy podjęto sprawę na nowo, a w terminie służąca Siegert podprzysięgła swoje dawniejsze zeznanie, na mocy którego Steigerwald zasądzona została. Wykazało się jednak, że Siegert i przyrodni brat Steigerwaldowy, Eichner, fałszywo złożyli przysięgę. Eichner uciekł z wojska, nie dosięgła go przeto ręka sprawiedliwości, a Siegertównę skazał sąd na siedm i pół roku do domu karnego.

Coraz większe rozprzieszczenie obyczajów, liczba uchtauzów się mnoży, czas temu zapobiedz, ale nie przez kryminały, tylko zdrowymi zasadami chrześcijańskimi może ludzkość cel ten osiągnąć!

Praga czeska, 20 listopada.

(Z uroczystości otwarcia teatru: zasługi dr. Strobacha i przemówienie hr. Andrzeja Potockiego.)

(xx) Tyle miałem w tych dniach zajęcia, że było niepodobniem zebrać się na słów kilka opisu uroczystości otwarcia teatru. Zanim Wam prześlę ten opis, chciałbym z mnością faktów podnieść dwa tylko. Za to, że uroczystość a mianowicie podjęcie gości tak dobrze się udało, należy się wdzięczność przedewszystkiem dr. Strobachowi, który z radkiem poświęceniem, niepospolitą energią i zadziwiającą wytrwałością dokonał wszystkich prac organizacyjnych, tak że on podjął się najtrudniejszej pracy, gdy nam drugim członkom odpowiedniego komitetu pozostała tylko przyjemność towarzyszenia gościom. Wszyscy goście uznawają bez zastrzeżeń, że byli podejmowani w sposób świetny. Ze tak było, że nie zaszła żadna pomyłka, żaden nieporządek, że były dla wszystkich pomieszkania, bilety na bankiet, na akademię, do teatru itd., to powtarzam, jest przede wszystkim zasługą dr. Strobacha, który przez cały tydzień pracował niestrudzony od rana do nocy nad odnośną organizacyą. Zaznaczając to, wypada podnieść, że z zadania reprezentacyjnego równie znakomicie wywiązał się prezes komitetu, pan Jahn, członek rady państwa.

berga, zajął się Schlitte organizacyą nowego zastępu artystów i uczonych; w roku 1555 pisze do w. kniazia, prosząc o pieniądze zasłki, w dwa lata później widzimy go w Moskwie, poezem zaciera się ślady jego istnienia. Pozostał po nim ciekawy i osobliwy dokument; jest to przez niego samego napisany projekt odpowiadania Iwanowi na wspomniany powyżej list Karła V. Nigdy dotąd równie zachwalały marzyciel nie użyłby carom swego pióra. Improwizowany sekretarz w. kniazia przeznaczał znakomite sumy na wojnę przeciw Turkom, urządził służbę pocztową pomiędzy Moskwą a Augsburgiem, tworzył pułk niemiecki i zakon rycerski, w końcu wypłacał do cesarza jako zakładników dwudziestu pięciu młodzieńców z najprężniejszych rodzin moskiewskich. W kwestyi religijnej zachował Schlitte nadzwyczajną ostrożność, kładąc tylko w usta cara życzenie studiowania jej w obu przeciwnych obozach, co mogłoby posłużyć za nowy dowód, gdyby jeszcze dowodów było potrzeba, że Iwan nie upoważniał nigdy nikogo do pogodzenia moskiewskiej cerkwi z rzymskim kościołem.

Schlitte, mianując Steinberga kanclerzem, dowiódł, że był znawcą ludzi. Był to rozumny człowiek i dzweczny dyplomata; dobrze widziany na wieńskim dworze, miał stosunki z nuncyuszem apostolskim, Piotrem Brentano, i umiał je wyzyskać. Pospieszwszy do Rzymu (1552), znalazł od razu wstęp do najwyższych kół tamtejszych, miał bowiem w ręku list Karła V do Juliusza III. Szlachetny, lecz nie liczący się z rzeczywistością stosunkami marzyciel na cesarskim tronie, nie pragnął niczego więcej, jak pozyskania Iwana Groźnego dla powszechnego kościoła; wielki ten wypadek przyczyniłby się wedle niego do chwały Ojca św., potęgę i wzrostu chrześcijaństwa, do klęski i ostatecznego pogromu Turków, wreszcie do spełnienia prorocтва o jednym pasterzu i jednej owczarni. Tak dziwne losy przeznaczał cesarz Moskwie; na nieszczęście były to naiwne złudzenia o arekrychłej podstawie.

Nie dziw, że uzbrojony w cesarskie pismo, doznał Steinberg w Rzymie życiowego przejęcia. Ożywiony gorącym zapalem dla sprawy, której służy, rozwija on niesłychaną ruchliwość i obfitość pomysłów, a mianowicie jest nie wyczerpanym w pisaniu dyplomatycznych memoryałów. Treść tych licznych pism bywa jednak zawsze niezmiennie ta sama; stanowią ją połączenie kościołów, tytuł królewski dla Iwana, pokój pomiędzy Moskwą a Inflantami i Polska, sojusz wczorajszych nieprzyjaciół przeciw Turcyi itd. Układami zajmą się sam kanclerz i hr. Eberstein, z którego trzosu czerpał dyplomata.

Drugim faktem, który podnoszę dzisiaj, jest przemówienie hrabiego Andrzeja Potockiego, reprezentanta „Czasu“, na cześć prasy czeskiej. Hr. Potocki bardzo trafnie kładł na to przykład, że wysoki stan oświaty, w którym znajdują się dziś Czechi i którego oznaką jest także nowy wspaniały teatr, zawdzięczają przedewszystkiem cywilizacyi zachodniej, dalej podniósł prawa indywidualne wszystkich narodów szczepu słowiańskiego i zaznaczył, że tylko na zasadzie poznaowania praw tych możliwym jest zbliżenie się tych narodów; następnie młody mówca przypomniał, że jednym z najgłośniejszych czynników, które umożliwiły wystawienie, względnie odbudowanie teatru czeskiego, była prasa czeska, która umiała pobudzić naród do patriotycznej ofiarności i w krótkim czasie zebrała krocie florenów drogą składek publicznych. Zakończył mówca gorącym toastem na cześć prasy.

W imieniu prasy czeskiej odpowiedział były spótrektor „Polityki“ i „Pokroku“, członek rady państwa, profesor Jerzabek, przypominając, że prasa czeska doznała tak wielkiego prześladowania, iż tylko prasa jednego jeszcze narodu pod tym względem przeszła próby cięższe, prasa polska, której martyrologia wzbudza podziw i sympatya powszechną.

Rzym, 18 listopada.

Starodawne przysłowie: „był między młotem a kowadłem“, nigdzie bodaj nie da się lepiej zastosować, jak do wewnętrznej polityki włoskiej. Świeżym tego dowodem służyć może instalacya Kardynała Alimonda na Arcybiskupstwo miasta Turynu. Król Humbert, czeplący się od czasu do czasu katolickich tradycyi domu sabaudzkiego, oznajmił życzenie ministrowi stanu Depretisowi, by wjazd Kardynała Arcybiskupa odbył się jak najsołenniejszym w paradnych dworskich karetach. Rada miejska chętnie na to przystała, lecz prefekt stolicy Piemontu oficjalnie objawił, iż nie może odpowiadać za nieporządku uliczne, jakiby w demokratycznej partii mieszkających wyniknąć mogły w obec tej klerikalnej demonstracyi. Burmistrz hr. Sambuy z prawdziwą godnością zaręczył za szlachetność nocu szych Turynczyków. Podczas tych gorączkowych narad Turynu z Rzymem — Kardynał Alimonda usunął wszelkie trudności. Pięknym listem z Genui — gdzie obecnie bawi dostojny Pasterz, odezwał się wprost do burmistrza, prosząc go, by zabronił wszelkich owacyi, oznajmiając, iż przyjedzie do Turynu w formie prywatnej, bez żadnego orszaku. Rzecz jasna, jak trudno królowi postanowić cośkolwiek w sprawach katolickich w obec skrajnych opinii gabinetu i parlamentu.

Wcale inaczej się dzieje w Watykanie. Mądrość Ojca św. wytknęła mu politykę pojednawczą, to też widzimy, iż w ciągu krótkiego panowania Papieża wiele drażliwych kwestyi na drogę pokoju wstąpiły. Nie podobna w pobieżnej korespondencji wchodzić w szczegółowy rozbiór not dyplomatycznych Leona XIII, lecz dość wyliczyć Szwajcaryą, Francją, Rosją i Anglią, by widzieć przeprowadzenie spraw katolickich w tych krajach na korzyść religii. Nie doszliśmy jeszcze do pożądanego celu, lecz droga utworzona — posłowie wzmiankowanych państw swe hołdy Papieżowi składają — Biskupi wrócili do osieroconych diecezyi, proboszczowie pracę w parafiach rozpoczęli — trudno od razu żądać więcej.

Wybaczą nam łaskawi czytelnicy, iż o najważniejszej kwestyi dla nas, o naradach p. Schlozera z Kardynałem Jacobinim, sekretarzem stanu, nie wspomniemy — kto wie, czy nie idąc za pędem dziesiętnego wieku, nie czynimy tego z umysłu, by ciekawość do przyszłego listu zastrzyć — wszystko się na tym świecie wyzykuje, oż pozwólcie biednemu korespondentowi na tę właśnie zasadzie nie wam nie wspomnieć o obecnym u nas kulturkampfe, o komentarzach prasy tutejszej nad kandydatą Kardynała Hohenlohe na Prymasa przed Bismarkem Watykańowi podaną, o przywołaniu jakoby przez Papieża Kardynała Hohenlohe dla wyłomaczenia się z nie dość jasnego postępowania, o osobistej przyjaźni Leona XIII dla naszego Kardynała Mieczysława Arcybiskupa Prymasa — wszystko

II.

Propozycyą niemieckich awanturników traktowano w Watykanie na sery, jako sprawę polityczną, dla której roztrząśnienia wybrano nawet komisya, złożoną z kardynałów — gdy nagle niespodziewany wypadek położył kres dalszej mistyfikacyi. Aż dotąd wszystko było otoczone tajemnicą, lecz w listopadzie r. 1552 o całym mniemanym sekrecie moskiewskim dowiedzieli się Polacy. Zdradził go urzędowanie kardynał Maffei, podprotektor Polski, posłowi Zygmunta Augusta, Konarskiemu, któremu wręczył zarazem list Karola V do Papieża i jeden z memoryałów Steinberga. W piśmie, zaadresowanem wprost do króla, oświadczył kardynał, że bez jego zgody rząd papieżki nie poweźmie decyzji. Konarski uważając, że chodzi o rzecz najwyższej wagi, zakomunikował wszystko swemu panu.

Otrzymał z Rzymu wiadomość zaniepokoiła w najwyższym stopniu Zygmunta Augusta, albowiem spał na niego jak grom wśród dziwnego zbiegu okoliczności, które podnosiły groźbę sytuacji. Król polski miał niedawno zatargi z Iwanem Groźnym o tytuł cara, a nie obce mu były jego ambitne widoki — jakkolwiek zaś chęć poddania się pod władzę Papieża nie wydawała się podobną do prawdy, mogła uchodzić za czyn przebiegłej rachuby, a list Karola V czyż nie świadczył o nowym zamachu ze strony domu austriackiego? Tak dziwne zawiązanie wypadków mogłoby zaalarmować mniej nawet wrażliwego i podejrzliwego, jak Zygmunta August, człowieka.

W styczniu r. 1553 zwołał król senat, aby zasięgnąć rady jego w tej ważnej sprawie;\*) sam ze swej strony proponuje, aby zażądać od Papieża przedłożenia Iwanowi tak twardego warunków, iżby ich nie mógł przyjąć bez narazenia własnej osoby i bezpieczeństwa swych krajów; gdyby jednak mimo to przyszło do porozumienia, należy uciec się do przemocy i przytrzymać na granicy posła, któryby wziął koronę.

Niezmiernie charakterystyczny jest rada, z jaką na listowne wezwanie wystąpił Albert, książę pruski. Utwierdziwszy króla w podejrzeniach przeciw Austrii, radził on wyprawić równocześnie dwa poselstwa, jedno

\*) O. Pierling składa dowód nieznanoci urzędzeń polskich, pisząc: „Des conseils furent requis non seulement de la part des sénateurs, mais encore et surtout de la part d'Albert de Prusse et de Radziwiłł le Noir, protestants tous les deux et hostiles à Rome“ — bo Radziwiłł jako wojewoda wileński, był senatorem a i Albertowi pruskiemu przysłużyło prawo uczestniczenia w obradach senatu na mocy układu z Zygmuntem I.

to zostawiam na przyszłość, a teraz przeskoczmy do spraw pobieżnych Rzymu.

Parlament ma się zebrać dnia 26 bm. Już teraz deputowani umawiają się nad zgodnym brzmieniem w ważnych kwestiach przez rząd podanych, a mających stać na czele podczas sesyi Izby na początku nowego roku. Reformy bankowe, projekt praw socyalnych Bertiego, kwestya kolei żelaznych, prawo bezpieczeństwa publicznego przez długi czas stać mają na porządku dziennym.

„Gazeta Officialna“ podała warunki na konkurs pomnika Garybaldego — milion lir skarb na to przeznaczona! O ile wnosić można, mania popisowych pomników konkursowych i do nas się potrochu zakrada — szczęściem, że na te wybryki fantazyi, ocenijającej usługi nieśmiertelnych śmiertelników, kasy komitetów (wszystko się teraz robi za pomocą komitetu) nie bardzo się wypełniają — modele też nadzwyczaj nędzne, to też przeznaczają na to nowożytnie utwory pigmejskich — przepaszamy, chcieliśmy powiedzieć pigmalionów — nową część Rzymu, nie mającą nic wspólnego z Rzymem Cezarowym i Papieżem.

Jedną z najważniejszych spraw naszych, zapelniających łamy dzienników tak liberalnych, jak i katolickich, jest bez zaprzeczenia wprowadzenie na nowo obowiązkowej nauki religii w szkołach rządowych. Z wyjątkiem kilku zajadłych sekciarzy, cała prasa rzymska popiera nieogłośnie nowy program szkółny z nauką katechizmu na czele. Dzienniki tymczasem rozbiegają bardzo poważnie — kto ma dawać lekcye nauki religii — ksiądz, czy nauczyciel lub nauczycielka świecka? rozumie się, że tu mowa tylko o dziennikach liberalnych. — Tymczasem z smutkiem powiemy, iż przeciągnę się ta ważna sprawa bardzo i bardzo długo, — zależy ona od rady miejskiej, oż nasz burmistrz ksiądz Torlonia (pro syndyk) niema przedsięwzięcia w charakterze — lubi on brać sobie za wzór Fabiusza kunkatora, bojąc się jak ognia, narażenia się prasie skrajnej — zapominając tą razą, iż cała prasa liberalna jest za nauką religii, nie mówiąc o stanie umysłów mieszkańców wieczego grodu. Godnym jest uwagi, iż na kilkadziesiąt tysięcy podpisanych za nauką katechizmu dla dzieci, dwadzieścia zaledwie wystąpiło przeciw.

Omega.

## NIEMCY.

\* Berlin, 21 listopada. Pisma liberalne z właściwym sobie ferworem występują z artykułami, zapowiadającymi w sejmie różne wnioski frakcyi centrum z dziedziny kościelno-politycznej. Zdaniem tych pism miało już centrum odbyć kilka posiedzeń w tym duchu. „National-Ztg.“ głosi nawet na pewno, że wczoraj wieczorem odbyła się jedna z takich narad. Tymczasem posłowie centrum dotychczas jeszcze wcale nie zajmowali się tą kwestyą. — Ponieważ obrady nad etatem za rok 1884/85 niebawem się rozpoczną, przeto pożądaną byłoby rzeczą, aby społeczeństwo katolickie przyspieszyło przesłanie do sejmu skarg i petycyi.

— Rząd pruski przedłożył sejmowi projekt, dotyczący wybudowania znacznej liczby kolei drugorzędnych. Na ten cel będzie potrzeba 80—100 milionów marek.

— Rosyjski minister wojny, Wannowski, który przybył do Berlina i był na obiedzie u cesarza, wyjechał wczoraj do Petersburga.

— Arcybiskup monachijski udał się do władzy świeckiej z prośbą o udzielenie pozwolenia na zbieranie po domach składek w celu wybudowania kościołów katolickich. Władze nie przychyliły się do tego żądania z „przyczyn zasadniczych.“ Natomiast postanowił magistrat wypłacić na ten cel z kasy miejskiej 400,000 marek, z czego biorą żydzi popoh, chcą u magistratu wnieść o zapomogę na wybudowanie bóżnicy. Podobno protestanci chcą także wystąpić z podobnym wnioskiem dla siebie.

— Biskup augsburski, Pankracy Din-

do Papieża, drugie do cesarza z oświadczeniem, że założenie nowego królestwa w Moskwie byłoby zamachem na prawa Polski; w danym razie należałoby przynajmniej przed potwierdzeniem tego tytułu zmusić Iwana do zwrotu wydartych Polsce prowincji. Ale niebawem polityka ustępującego pióru apostaty: chcą utworzyć przepaść pomiędzy Papieżem a Moskalami, proponuje wysłać do Moskwy potajemnie Polaków lub Litwinów w celu „spotwarzenia Stolicy Apostolskiej“ i podania w nienawiść jej kapłańskich powagi, malując ją najczarniejszymi barwami. W braku dotkliwych zarzutów, można powiedzieć, że Papież chce narzucić ludowi moskiewskiemu jarzmo niewoli, że przedewszystkiem bogactwa ma na oku, a po przysięgach i poselstwach, pod groźbą najsurowszych kar zażąda haraczu. „Można nadto dodać — mówił dalej książę — nienawistniejsze jeszcze oskarżenia stosownie do okoliczności czasu i osób.“ Tak szlachetnie wywiązał się z zadania doradcy ostatni mistrz zakonu krzyżackiego i pierwszy książę pruski, malując zarazem w niniejszym liście jak najdosadniej własny charakter i skłonności.\*\*)

Pod koniec roku 1553 sejm uwiadomiony o kwestyi moskiewskiej, uchwalił rzeczywiste wyprawienie poselstwa do Rzymu i Wiednia. Radziwiłł Czarny pojechał do stolicy Austrii. Uwierzytelniony u króla rzymskiego, Ferdynanda I, a w razie potrzeby u Karła V, z łatwością udaremniał plany przeciwników.

\*\*) Podajemy tu dosłownie streszczone tylko przez O. Pierlinga słowa listu Alberta (Scriptores rerum Polonicarum, tomus I p. 68): „Interea autem temporis, dum Romam legatum mitteret, ut nunc sunt homines, expedire quoque toti negotio arbitrarer, si S. Regia V. M. aliquos subditorum suorum sive de Lithuania, sive de Polonia in Moschoviam quibus insidia id Mta Vra fieret, subornaret, qui in deformanda Sede Apostolica istic laborarent plurimum, ac pontificiam auctoritatem quoquoque possent colore odiosam redderent. Accepta (si alia non suppeteret commodiora) occasione ex eo, quod audirent, Pontificem Ducem Moschorum in Ecclesiae suae gremium forsitan recepturum. Verum sub illa specie em aliud captare nihil quam perpetuum servitutum tam opulenti Ducis populique totius, in eo dum detestandum illum iurisdictioni obedientiam munere insuper a coronatione singulari quaerens ornamand expeteret... Nam ubi Dux et populus eo productus esset, sequuntur exactiones, tributa et alia quae si ad votum pontificum negligenter, pacem populique omnem onere banni excommunicandos iri et posteriora deteriora fore prioribus. Quibus addi possent odiosora pro temporis et personarum ratione“ etc.

## Rzym, Moskwa i Polska w połowie XVI w.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 266.)

Jeniec usiłował dwukrotnie z głębi swego więzienia przesłać Iwanowi wiadomość o sobie, lecz napróżno. Dopiero po dwóch latach udało mu się umknąć i schronić się w Rastenburgu. Tutaj zagrożilo nieszczerliwemu nowe niebezpieczeństwo, bo Lubeccanie zażądali wydania zbiega; tylko poświęcenie przyjaciela, który za niego poręczył, zaważyło wolność.

Rzecz dziwna, tak fatalna przygoda, ani nie odebrała Schlitte odwagi, ani nie zlamiała jego rutkości. Mimo doznanych zawodów, w r. 1550 powraca do przerwanej pracy, i na wielką już odtąd skalę podejmuje mistyfikacyę zachodnich książąt. Widzieliśmy, że powodem jego misyi była chęć Iwana, zapewnienia swemu krajowi cywilizacyjnych zdobyczy europejskich; gdy się wyprawa nie powiodła, a korespondencya z Moskwą się przerwała, nie nie wpłynęło na zmianę pierwotnego charakteru poselstwa. Ale w braku nowin z Kremłu, pódny umysł Schlitte umiał sobie radzić, a czuł się tem swobodniejszemu, że mógł popuścić wodzy bujnej swj wyobraźni. Dwie rzeczy musiały go uderzyć w Moskwie: najprzód niemal bałwochwalca cześć Iwana Groźnego dla przywłaszczono sobie tytułu cara, oraz liczne powinowactwa pomiędzy cerkwią schizmatyczną a rzymskim kościołem. Wnosząc ztąd o łatwości połączenia obu kościołów, mówi o tym stanowczo w liście do króla duńskiego, Krystyna III. W skutek tego też powziął plan również zachwycić, jak fantastycznie: wyjednania od Papieża tytułu królewskiego dla Iwana i uzyskania od tegoż, aby się ukorzył przed wagą głowy chrześcijaństwa; nowy, katolicki król Moskwy miał zostać potężnym sprzymierzeńcem przeciw Turkom i obrońcą Kościoła rzymskiego. Ale jakżeż zabrać się do dzieła, aby przyprowadzić do skutku tak rozległe i tak ważne przedsięwzięcie? Nie wątpiący nigdy o niczem Schlitte, nadaje w tym celu tytuł moskiewskiego kanclerza austriackiemu szlachcicowi, Janowi Steinbergowi, powierza mu zawiązanie układów z Rzymem i zawiązanie listów do Moskwy. Jak widzimy, samozwańczy ambasador raz wstąpiwszy na śliski trud dyplomatycznej mistyfikacyi, nie zatrzymał się w drodze, lecz brnął coraz dalej, mianując dygnitarzy moskiewskich, jak gdyby był samym władcą Moskwy.

Złożywszy negocyacje z Rzymem na barki Stein-



kel, obchodził wczoraj 25 letni jubileusz swego bi- skupstwa. Z wszystkich stron dycezyi i nawet z po- za jej granic odbierał czcigodny Jubilat gorące dowody przywiązania i miłości. Deputacya stowarzyszenia Ma- tek chrześcijańskich i deputacya kongregacyi św. Krzyża złożyły sędziemu Biskupowi znaczne sumy pieniężne do dowolnej dyspozycyi. Fakultet teologiczny uniw- ersytetu wyrebrskiego nadał Jubilatowi godność doktora w dowód uznania jego prac w dziedzinie homiletyki i liturgiki.

## ROSYA.

\* Do „Presse“ donoszą z Petersburga, że w tych dniach na kolei warszawskiej aresztowano przybywającą z zagranicy kobietę. Obiega pogłoska, że kobieta ta przybyła z Paryża z zamiarem dokonania zamachu na cara.

„Nowoje Wremia“ w korespondencyi z Warszawy nalega na konieczność zmniejszenia lu- dności żydowskiej w miejscowościach pogranicznych w Królestwie Polskiem. Pomimo ukazu z dnia 19 lutego 1864 r. o uwłaszeniu włościan Królestwa, w którym postanowiono także, że zagrody i grunta włościańskie nie mogą przechodzić na własność osób nie należących do stanu włościańskiego, żydzi i Niemcy skupują grunta włościańskie. Na tę właśnie okoliczność zwraca uwagę korespondent warszawski „Nowoje Wremia“ i tak pisze:

Żydzi szczególniej ukochali miejscowości pograniczne; kupiwszy zagrodę włościańską zwykle nie wielką i leżącą na uboczu, zaskładają w niej stacye kontrabandy. Dla tego przemysłu wynajmują kilku parobków z grona włościan bez- rolnych, na których wkrada się ryzykowny obowiązek przeno- szenia towaru szwarcowanego przez granicę, sam zaś żyd zachowuje dla siebie stosunkowo spokojną i wygodną rolę naczelnika stacyi, ryzykując bardzo niewiele pod względem materialnym, a unikając najpełniej wszelkiej odpowie- dzialności osobistej za przenoszenie kontrabandy, która prze- chodzie u siebie nie długo, najprzód z obawy rewizyi (co rzeczą rzadko ma miejsce), a powtóre dla swyższego obrotu kapitału. W jednym tylko powiecie niesławskim żydzi ku- pilili tym sposobem 30 zagród, przeważnie w miejscowości pogranicznej. Ale ostatnimi czasy komisarz dla spraw włościańskich wziął się rnergicznie do rzeczy; zagrody, na- byte przez żydów, sprzedawane są przez licytacyę, sami żydzi wysiedlani z nich, a rejenci, u których dokonane zo- stały akty nieprawnej sprzedaży zagród włościańskich ży- dom, pociągani są do odpowiedzialności. Nie ulęga wątpli- wości, że żydzi nie w jednym tylko powiecie niesławskim starali się osiedlić w pobliżu granicy. Byłoby wiele do życzenia, ażeby w całym Królestwie Polskiem, a szczegó- łnie w powiatach pogranicznych, zwrócono uwagę na nie- tykalność zagród włościańskich, których przechodzenie w ręce żydowskie zagraża nie tylko interesom włościańskim. W ogóle nie żle byłoby zmniejszyć liczbę ludności ży- dowskiej w miejscowościach pobliskich granicy; większość ich utrzymuje się wyłącznie z kontrabandy. Osiągnąć ten cel nie jest rzeczą bynajmniej tak trudną, jak się na pierwszy rzut oka wydać może. Według prawa każdy złapany trzy- krotnie z kontrabandą winien być wysiedlony na dostatecz- ną odległość od granicy. Częste rewizye w połączeniu ze ściśłem wykonywaniem tego prawa, mogłoby znacznie zmniejszyć liczbę żydów, osiadłych w pasie granicznym, co znów pociągnęłoby za sobą zmniejszenie kontrabandy tak obecnie kwitującej w Królestwie Polskiem.

## FRANCYA.

\* Wspomniany w dzisiejszym „Prze- glądzie“ politycznym „Kuryera“ program stronnictwa or- leanistowskiego, zaprezentowanego przez dziennik „Soleil“, brzmi, jak następuje:

Nadeszła już chwila, w której należy powiadomić pu- bliczności o dziele politycznym, które od pół roku stronnictwo nasze podjąć zamysłało. Dnia 8 maja r. b. utworzył się wydział, który przyjął nazwę komitetu reformującego i ma swą siedzibę przy ulicy Pyryneu nr. 3. Komitet ten nie jest wydziałem wyborczym. Wytknął on sobie oso- bne zadanie i ściśle określony cel. Kraj nie ma zaufania do instytucyi, które nie dają rękami trwałości. Dopóki w naszej organizacyi politycznej nie zostaną zaprowadzone isto-

Ferdynand okazał wielką powolność dla jego za- dań, że wojewoda wileński poprosił o rękę królowej Katarzyny dla Zygmunta Augusta. Naglony przez Fer- dyndana cesarz, przyrzekł wpłynąć na Papieża, by nie przyjmował więcej moskiewskiego posłańca. Niebawem doniósł i Ojciec św., że się czuje szczęśliwym, mogąc jednym krokiem przystąpić do dwóm królom; odtąd nie wpuszczano już Steinberga na watykańskie pokoje.

Pogląd króla polskiego na tę sprawę odzwierciedla się wniernie w instrukcyach jego, przesyłanych do Rzy- mu Kryskiemu. Na królewskości moskiewską zapatrurze on się z trojakiemu stanowiska interesów Polski, całego chrześcijaństwa i godności Stolicy apostołskiej. Dla Polski, której sztandar powiewa już z murów Kijowa, która zamierza odzyskać inne ziemie, przywłaszczone przez Moskwę, byłoby wielką niedogodnością, gdyby musiała walczyć z ukoronowanym przez Papieża królem; powszechna sprawa chrześcijańska nieby na tém nie zyskała, żaden bowiem węzeł wspólności nie łączy Iwana z innymi książętami — przeciwnie, gdyby Polacy kiedy- kolwiek posunęli się za Bosphor, on to stawałby im z pe- wnością największe przeszkodę. Nadto Moskale nie granicząc z Turkami, nie mogliby ich napaść bez przejścia przez Polskę, do której wstęp będzie im zawsze wzbroniony z powodu kradzieży i rabunku, wojna zaś Moskwy z Turkami nie rokuje pierwszej powodzenia. Nareszcie po nad kwestyi interesu góruje sprawa honoru; czyżby godność Stolicy św. nie ucierpiała na tém, gdyby się dał skusić i zwiść płonemi obietni- cami Iwana! Albowiem pod tym względem nie ma Zygmunta Augusta cienia wątpliwości, przekonany, że w. książ nie nie uczyni dla połączenia kościołów, skoro otrzyma królewski tytuł. Sądząc, że Iwan istotnie ubiega się o zawarcie stosunków z Rzymem, kończy ostatni Jagiellończyk groźną alternatywą: niechaj Ojciec święty rozważy, czy chce uczynić zadość „ludowi bar- baryzyskiemu, dzielnemu, obcemu wszelkiej cywilizacyi i stalości w religii, w wierze, w przysięgach, — czy też królowi polskiemu i jego ludom, „które uznawszy raz i przyjąwszy religiję chrześcijańską, nigdy nie pozwoliły się odłączyć od św. Stolicy apostołskiej.“ Gdyby po- wyższe wywody nie pomogły, miał Kryski uczynić Pa- piieżowi uwagę, że na nic się nie zda zjednywanie no- wych owieczek, jeśli ich się nie umie utrzymać w owczarni.

Pomijamy dalsze, bardzo szczegółowe ostrożności, zalecane Ojcu św. przez Zygmunta Augusta w obec Iwana Groźnego; wspomnijmy tylko, że listy rządowe senatorów groziły niemal otwarcie oderwaniem się od Rzymu.

ne i zasadnicze reformy, dopóty stan obecnie istniejący może się jedynie przewlec i pogorszyć. Komitet stawił so- bie zadanie zbadania takich reform i przeprowadzenie ich na drodze prawodawczej. Już przy rozpoczęciu prac swych miał komitet dwie kwestye do rozstrzygnięcia: kon- stytucyjną reformę i reformę wyborczą. Pewną jest rzeczą, że i konstytucya i ordynacya wyborcza muszą być zmienio- ne. Od czego należy zrobić początek? Radykalni sądzą, że potrzeba rozpocząć od rewizyi konstytucyi. My mniemy, że reforma wyborcza powinna najprzód wejść na po- rzędek dzienny. Parlament odpowiednio do konstytucyi przed- siębierze w rzeczy samej rewizyę. Ale jaką powagę może mieć ta rewizya, jeżeli jej nie posiada parlament? A ja- kąż powagę może mieć parlament, jeżeli ustawa wyborcza na tym znajduje się punkcie, że może być zmieniona? Naj- przód należy przedsięwziąć reformę wyborczą a potem re- wizyę konstytucyi. Na jakiej zaś podstawie powinna się opierać ustawa wyborcza? Najprzód na powszechnem gło- sowaniu. Tutaj nie może być żadnej kwestyi. Zachodzi tylko pytanie, czy Francya jest demokracją, czy też nie. Jest ona demokracją, i inną być nie może. Chodzi więc o to, jak demokracya ta powinna być zorganizowana. My chcemy ją tak zorganizować, iżby parlament był wiernym reprezentantem ludu. Dziś nie jest on nim. Dziś może być kraj zawiątki w najniebezpieczniejsze kwestye. Myśmy już daleko w zbadaniu tej sprawy postąpili. Aby jej do- konać, żądamy poparcia ze strony publiczności. Prócz przy- jaciół, z którymi pozostajemy w bezpośrednich stosunkach, posiadamy także nieznanych przyjaciół, których zdanie ma dla nas wielką wagę. Reforma wyborcza narzuca się już publiczności i Izbowi w początku roku 1884. Kwestya re- wizyi konstytucyi stanie na porządku dziennym w początku roku 1885. Od dwóch tych kwestyi zależy przyszłość kraju. Jest więc czas najwłaściwszy, ażebyśmy zbadali je i przypo- sobili ich rozwiązanie. W tej kampanii politycznej, która niezadługo się rozpocznie, albo raczej już się rozpoczęła a według naszego głębokiego przekonania zakończyć się musi zwycięstwem idei porządku i utrzymaniem prawdziwej wol- ności, w tej to kampanii nie pragniemy odgrywać roli przy- wódców, jeno chcemy stać w pierwszym szeregu, chcemy być harownikami; niechaj inni wezmą w rękę komendę, dla nas będzie zaszczytem, że stanowić będziemy straż przednią.

## TELEGRAMY.

Bern, 20 listopada. Rząd berneński postanowił nie wziąć udziału w obradach konferencyi dycepcjalnej, zwołanej do uregulowania kwestyi ustanowienia Bi- skupstwa w kantonie bazylejskim i leszyskim, a to z powodu, że nie uznaje więcej Biskupa Lachat za kościel- nego dostojnika.

Carogród, 21 listopada. Ambasadorowie francu- ski i angielski wręczyli Porcie notę, w której domagają się bezwarunkowego przyjęcia ustawy o patentach.

Bambay, 21 listopada. Przybył tu książę Con- naught wraz z małżonką.

Paryż, 21 listopada. Wiadomość „Gaulois“, jakoby Ferry miał ofiarować Leonowi Say tękę finansów, okazuje się dotąd fałszywą.

## Ostatnie telegramy.

Petersburg, 22 listopada. „Journal de St. Petersbourg“ roztrząsa dzieło profesora Martena pod tytułem „Traktaty między Rosyą a Prusami“ i konstatuje, że Niemiec cesarstwo pod egidą Prus nie sprzeciwia się tradycyom, które wynikają z historycznej misyi obu państw. Między aliansami zajmuje Rosya ze względu na swą przeszłość zbyt ważne miejsce, iżby mogła być w przyszłości pominięta. Kierownicy polityki dwóch tych państw nie zechcą zapewne wziąć na siebie tej ciężkiej odpowiedzialności, iżby mieli krzewić nie- nawiść i uczucie zemsty pomiędzy ludami dwóch państw sąsiednich.

Przesadzone te obawy uspokoił list Juliusza III z 15 kwietnia do polskich Biskupów, w którym donosi o odrzuceniu wszelkich propozycyi moskiewskiego kan- clerza i zaręcza, że w przyszłości podobne sprawy nie będą traktowane bez wiedzy króla i Biskupów polskich.

Tak więc cała ta mistyfikacya dyplomatyczna za- kończyła się świętym dla Polski zwycięstwem i bez- względną satysfakcyą, z których mógł być dumnym ostatni Jagiellończyk, jakkolwiek przypuszczając rzeczy- wisty udział Iwana w intrydze, przeceniał groźące Polsce niebezpieczeństwo.

Cóż się w owej porze działo ze Steinbergiem? Walczył on zawięzanie z kardynałem Maffei i z Kry- skim, a gdy dawny nuncyusz wiedeński opuścił Rzym, chciał również zwinąć manatki; wstrzymali go kar- dynałowice Salvati i Imola, radząc mu próbować jeszcze szczęścia, lecz próba ta nie była pomyślniejszą od po- przednich. Po śmierci dzielnego przyjaciela Polski, kardynała Maffei, promyk nadziei zabłysł na widokregu zbankrutowanego dyplomaty; po rozmowie z papieżem spowiednikiem, polecono mu porozumiewać się z kar- dynałem Trani; było to w miesiącu sierpniu. Z pod płodnego zawsze pióra pseudo-kanclerza wypłynęły wte- dy dwa memoriały dla kardynała, projekt instrukcyi dla niego samego i dla hr. Ebersteina, minuty listów papieżkich do Iwana Groźnego, do metropolity mo- skiewskiego, do Karóla V, Ferdynanda I i Zygmunta Augusta.

Już się zdawało, że gwiazda Steinberga zajaśnieje nowym blaskiem, gdy wtem śmierć kardynała Trani pozbawiła go nowego sprzymierzeńca i ostatniego punktu oparcia; odtąd nikną wszelkie po nim ślady.

Takim był epilog dziwniej ażeby awantury dyploma- tycznej, której smutnymi bohaterami byli niemieccy awanturnicy, głównym zaś przedmiotem zajęcia nie wie- dzący o niczem, jak się zdaje, okrutny w. książ moskiewski.

Gorączkowemu wystąpieniu króla polskiego, wbrew wykrzyknikom autora, nie zdziwi się nikt, obeznany ze stosunkami Moskwy do Polski w połowie XVI wieku, a łatwiwieńsko rzymskiej dyplomacyi łatwo pojąć, zwal- nionych latach przeszły na własność tej rodziny następujące dobra: Krajewice w powiecie krobiskim, Mszczyszyn w po- wiecie śremskim, Ruchocinek w powiecie gnieźnieńskim, Słup i Wrzós w powiecie szubińskim, Głuchowo w powie- cie kościańskim, a obecnie Wargowo — razem około 20000 morgów. Oby tak wszystkie rodziny postępowały, a byłoby z nami lepiej.

\* W Grabowie zmarł dnia 14 bm. burmistrz i ko- misarz obwodowy Sudheimer.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 22 listopada.

\* **Doniesienia Urzędowe.** Król nadał b. sołtysowi i pobórcy podatków Napierale w Swibie I, w powiecie ostrzeszowskim, oraz właścicielowi sołectwa Schendłowi w Hamrze, w powiecie czarnkowskim i sołtysowi Stibbe- mu w Garbatce, w powiecie obornickim, powszechnie odznaki honorowe.

\* **Teatr.** Trzeci i ostatni koncert panny Józefiny Reszkówny zgrupował do teatru bardzo liczną publiczność. Widzieliśmy wielu, co nie dostawszy biletu, musieli odejść do domu.

Do tego, cośmy już wyrzekli o znakomitym talencie naszej śpiewaczki, nowego nie dodać nie potrafimy. Głos to istotnie najwyższej szlachetności, zwłaszcza w nutach średniego mezo-sopranowego rejestru, a każda nuta, każdy frazes świadczy o studyach, które artystce muszą zjednać najwyższe uznanie. Panna Reszkówna odśpiewała wczoraj „Ave Maria“ Gounoda i Mazurek Chopina, znane już z poprzednich koncertów, a następnie scenę ostatnią z IV aktu „Halki“. Podziwialiśmy potęgę jej głosu, a nadto pozna- liśmy, że artystka jest zarazem znakomitą aktorką. Szkoda, że nie mogliśmy u siebie poznać całej „Halki“, wyobra- żamy sobie, że p. Reszkówna wyborną byłaby przed- stawicielką tego złołatego serca niedziszczliwej dziewczyny. Ale potrzeby do tego przedewszystkiem dobrej orkie- stry, która wczoraj — jakby naumyślnie — wcale się nie spisała.

Dyrekcya Spółki teatralnej, której się z trzech kon- certów panny Reszkówny dostała część lwia, bo dochód z dwóch pierwszych przedstawień, złożyła artystce najprzód wieniec srebrny, potem piękne album z fotografiami, a na- koniec kosztowną bransoletkę z brylantem, mający, według słów p. Maksym. hr. Mielżyńskiego z Kąkolewa, przypominać te ży, które otarła niedoli, ofiarując jedną szóstą dochodu ze swych występów na korzyść szpi- talika dziecięcego św. Józefa.

Ponieważ podziękowanie za „otarte ży“ nie obejmowa- ło całości, przeto na czele grona młodzieży i obywateli wystąpił Zdzisław w książę Czartoryski, aby podziękować artystce za „mie tochnienie zefiru“, jakim orze- dżyła karawanę kroczącą na pustyni żywota. Porównywano niejednokrotnie życie — powiedział mowca — do natury; ja je przyporównam do pustyni, po której długim szeregiem snuje się pochód karawany. Na tej pustyni słychać odgłosy wiatru. Jeden z nich to wicher szalony, drugi gorący, porwijający nas w wir walki, w której rozbijamy sobie czoła o twarde nieprzeparne zapory, i po której ska- zują nas na długą przykrą kwarrantannę nowych dni 40. Drugi, to lekki powiew zefiru, co orzeźwia wzdychających i znudzonych. Takim orzeźwiającem tochnieniem zefiru dla nas był śpiew artystki, za który mowca składa podzięko- wanie. Czujemy się zjednoczonymi i złączonymi w jeden naród, bo wszystkie równo Cię kochamy, szanowna Pani — tak kończył mowca i wdzięczność dla Ciebie zachowamy w sercach naszych.

Głośno, niustające oklaski i krzyki „Niech żyje!“ towarzyszyły tak przy wręczeniu upominków, jako też po przemówieniach obu mówców, — a prawdziwy deszcz bu- kietów, w których zgrabnym rzucając na sznurku już pod- czas paury się ćwiczone, spadł pod nogi artystki, która na podziękowanie i na pożegnanie odśpiewała przesłizny ma- zurek p. B. Dembińskiego, z bardzo pięknie dobranym tekstem. Utwór ten malujący tak dobitnie chwilę poże- gnania — powtórzyła artystka na żądanie.

Dziś, kiedy szlachetna nasza obywatelka-Polka, opuszczając gród Przemysława, dłoń zapewne wszystkich nas rwie się nie już do oklasku — ale do serdecznego brat- niego uścisku ręki, która tak hojnie przyszła w pomoc naszym instytucyom i narodowym i dobroczynnym. Staro- polskie „Bóg zapłać!“ niech będzie Ci, dzielna obywatelko, nagrodą za twą ofiarę.

Koncert rozpoczął się deklamacyą, wygłoszoną bardzo udatnie przez pannę Bissenową. Pan L. Sulc, który już podczas pierwszego i wczorajszego koncertu akompaniował na wiolonczeli pannie Reszkównie w „Ave Maria“ — odegrał nocturn Chopina i mazurek Popera. Artysta to jeszcze młody, lecz rękujący wielkie nadzieje. Wczorajsza gra jego była znakomita.

Pomijając pierwszą a drugą część koncertu odegrali artyści nasi komedję Bliznińskiego „Mał do biedy“ i wy- wiązali się z zadania swego w ogóle dobrze. Niezrównaną parą małżeńską Darnowskich byli p. Rychter i pani Sera- fińska. Ich gderanie, wzajemne obwinianie się, serdeczne zajęcie się poważnionymi Szymelskimi, wywoływało oklaski publiczności.

† Dziś o północy po kilkuniedu ciężkich cierpie- niach umarł, Sakramentami św. opatrzony, s. p. Ludwik Bulewski. Córki jego, które zaproszone z koncertami do Królestwa, bawily właśnie z matką w Siedlcu za War- szawą, zdążyły jeszcze do żoła umierającego ojca, ale ledwo na parę godzin przed jego zgonem. Do śmierci jego nie mało przyczyniła się troska i zgrzyzoła z powodu straty całego kapitału, jaki posiadał, i który uważał za podstawę swojej egzystencyi na schyłku swego życia, a który postradał w skutek bankrutwa pewnego banku angielskiego, w którym go był ulokował. R. i p.

\* **Chłopca**, który brał udział w kradzieży u feldfe- bla artyleryi pieszej w forcie „Rauch“, wykryła przedwzo- raj policya i aresztowała go. — Dalej aresztowano dwa dziewczęta w wieku 12 do 13 lat, które na Małych Gar- barach skradły 5 funtów masła i rozmaite wiktuały. — Również aresztowano 12letniego chłopca, który uciekł przed niedawnym czasem od swych rodziców i wtaśnął się po mieście, żyjąc z kradzieży i z żebrania.

\* **Rozbój.** Do kantoru bankiera Heibrunnera wpadło wczoraj czterech łotrów, którzy zranili swego bankiera i obe- cnego w kantorze kupca, zabrali kasę i uciekli doróżką. Jednego z nich schwyciono w Pforzheim na dworcu. Przy aresztowaniu chciał się zabić.

\* **W dniu wczorajszym** przeszła na własność pana Teodora Żółtowskiego z Nekli wieś Wargowo, położona w powiecie obornickim. Tym sposobem przeszło 3000 mor- gów pięknej ziemi w ręce rodziny Żółtowskich, która nigdy jeszcze z rąk swoich ani piędzi ziemi nie wypuściła. W osta- tniech latach przeszły na własność tej rodziny następujące dobra: Krajewice w powiecie krobiskim, Mszczyszyn w po- wiecie śremskim, Ruchocinek w powiecie gnieźnieńskim, Słup i Wrzós w powiecie szubińskim, Głuchowo w powie- cie kościańskim, a obecnie Wargowo — razem około 20000 morgów. Oby tak wszystkie rodziny postępowały, a byłoby z nami lepiej.

\* **W Grabowie** zmarł dnia 14 bm. burmistrz i ko- misarz obwodowy Sudheimer.

\* **W Nowem Polu** pod Lwówkiem popełniono wze- szły czwartek morderstwo na włościaninie Stanisławie Ku- czu. 70 marek, jakie zamordowany miał przy sobie, nie znaleziono. Mordercy nie wykryto dotąd.

\* „Der Werth des Menschen“ (Pieniężna wartość człowieka). Znany zaszczytnie w literaturze statystycznej tajny radca dr. Engel, ogłosił w „Volks- wirtschaftliche Zeitfragen“ (w numerach 37 i 38) bardzo ciekawą i obecnie świat uczony zajmującą rozprawę pod po- wyższym tytułem. Autor nie pisze o człowieku ze stano- wiska etycznego, ale z czysto materialnego; oblicza kosztą utrzymania dziecka aż do chwili, kiedy z istoty konsumują- ciej zamienia się w człowieka produkującego; podaje wy- datki na utrzymanie, odzież, naukę itp., a liczb tych nie bierze autor z powietrza, tylko z rzeczywistego życia. Młod- dzież mężką dzieli autor na trzy, a żeńską na dwa stopnie aż do czasu, w którym na siebie zarobić mogą. Sumien- ność dr. Engel w dziedzinie tej pracy, wytrawność jego są- du, oddawna znane statystyką, wysoko cenianym pracę te- go statystyka. Dzieło jego „Der Preis der Arbeit“ (War- tość pracy), wywołało w świecie uczonym wielkie wrażenie, tak samo jak traktat jego o „Pieniężnej wartości człowieka“ ogólnie zyskuje uznanie. W dalszym ciągu zapowiada dr. Engel rozprawę „Ertragswerth“ (wartość zarobku), która niezawadnie będzie godną swych poprzedzających.

\* **W krakowskiej Akademii Umiejętności** odbyło się dnia 16 listopada posiedzenie komisji historycznej pod zastępczym przewodnictwem dr. Piekosińskiego. Na porządku dziennym było nowe ukonstytuowanie się komisji, w myśl którego dr. Bobrzyński wskazywał dalsze jej zadania zgodnie z programem działań wskazanych i uchwalonych na zjeździe historycznym im Długosza. Stosownie do oczekujących ko- misyją prac, dr. Smolka umotywywał propozycyę wyboru no-wego komisji zarządu w osobach prof. Tarnowskiego, jener- alnego sekretarza akademii, na prezesa, dr. Piekosińskiego na wiceprezesa, a prof. dr. Zakrzewskiego na sekretarza. Prof. Tarnowski sądzi, że właściwszym przewodniczącym ko- misji historycznej byłby historyk z zawodu, wszelako w gło- sowaniu wypadł jednogłośnie wybór zarządu według propo- zycyi dr. Smolki. Wskutek tego prof. Tarnowski objął prze- wodnictwo i wezwał zastępcę dr. Piekosińskiego do zwołania sprawy z funduszu komisji i wydawnictwa za rok bieżący, przy czem rozwinęła się dyskusya nad przygotowaniem i uporządkowaniem wydawnictwa najbliższych lat przyszłych, do czego osobno wysadzone komitet, składający się z prof. Smolki, Zakrzewskiego i Bobrzyńskiego. W końcu powie- rzono przygotowanie do druku i zajęcie się wydaniem Archiwum Radziwiłłowskiego prof. Augustowi Sokółowskiemu, i wybrano pięciu nowych członków komisji, mających być przed- stawicielami wydziałów do potwierdzenia.

\* **Z Londynu.** Na dniu 17 b. m. jako w rocznicę śmierci lorda Dudleya Stuarta, odbyło się uroczyste posie- dzenie Towarzystwa historycznego w Londynie pod przewo- dnictwem prezesa, majora Szulczewskiego. Jak w zeszyłych latach, tak i w obecnym, wymownie czcigodny prezes przedstawił zebrany obraz dzisiejszego stanu ojczy- zny, oraz całego politycznego świata, kładąc głównie przy- cisk na niustające prześladowanie wiary katolickiej, zwłaszcza Unitów, i języka polskiego pod zaborem rosyjskim. Oddał przytém hołd pamięci wiel- kiego rzecznika sprawy naszej w Anglii, którego przewi- dzenia i przestrogi, przed pięćdziesięciu laty wygłaszane, dotąd nie zostały bynajmniej uchylone, ale owszem okazują, jak bystry ten umysł i serce gorące umiały przyszłość od- gadać i ostrzeżać kraj swój przed groźdzącym niebezpie- czeństwem. W końcu szan. mowca złożył cześć pamięci lorda Harrowby, szwagra lorda Dudleya Stuarta i jego następcy w przewodnictwie angielskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Polski. Śmierć ich obydwóch, w odstępie lat dwudziestu kilku, zaszła w miesiącu listopadzie i dla tego to obie te żałobne rocznice razem obchodzone bywają.

\* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 23 listopada, św. Klemensa p. i. m. Wschód słońca o godzinie 7 mi- nut 36. Zachód o godzinie 3 minut 56.

Długość dnia 8 godzin 20 minut. Wypadki historyczne. 1609 Ślub Maryny Mniszchówny z Dymitrem. — 1793 Zamknięcie sejmu Tar- gowiczan w Grodnie.

**Z pod Koronowa, 20 listopada.** (Teatr ama- torski. — S. p. Hoppe. — Aresztowanie.) W ubiegłą niedzielę, dnia 18 bm. dało nasze Towarzystwo Przemysłowe przedstawienie teatralne na cel dobroczynny na sali p. G. w Grabinie. Odegrano trzy sztuki: Kto wie, na co się to przęda, — Stryj przyje- chał i Bartoś z pod Krakowa, czyli: Doży- wocie za życia. Amatorzy nasi wywiązali się znako- mienie ze swego zadania i przynależą, że coraz widoczniejsze robią postępy. Główne role, np. w pierwszej sztuce: Kasi, barona Wietrznińskiego, Gawalka; w drugiej: Kuleszy i Adama, jego synowca, Grzywaczka, Urszuli; a w trzeciej: Bartosza, Merkurego, Rózi, Izraela Geschwiuda w doskonałe oddane zostały ręce, a tym wszyscy inni szczęśliwie sekundowali. To też publiczność z zupełnym zadowoleniem teatr opuszczała, życząc sobie, aby jak naj- rychlej podobnie zabawić się mogła. A prócz tego nie o samą zabawę tu chodzi; łącząc ułile cum dulci, po- święcany bywa dochód na cele dobroczynne. — Sala tea- tralna była prawie pełną; jeżeli zaś publiczności może mniej się zebrało, niż inne razy, to przyczyną tego był pogrzeb powszechnie; szanowanego obywatela, s. p. Jana Hoppe z Nowego Dworu pod Koronowem, który nabył z rana miał się odbyć. Wielu z okolicznych obywateli chcąc uczestniczyć w pogrzebie, nie mogło na przedstawie- nie przybyć.

W s. p. Janie straciła nasza okolica gorącego pa- tryotę, który i w innopełniach powszechnego zająwał po- szanowania, to też wielu z nich towarzyszyło jego zwłokom przy eksporcie z Nowego Dworu do Koronowa, a potem z kościoła na cmentarz. R. i p.

Przed dwoma tygodniami zniknął w naszym mieście pewien obywatel, nazwiskiem Teufel, i żadnej nie ma o nim wiadomości. Syna jego, jako podejrzanego o morder- stwo ojca, aresztowano i osadzono w więzieniu śledczym w Koronowie, a tymczasem przesłuchują wielu świadków, lecz dotąd nie masz najmniejszych posłak, jakich owego za- ginionego spotkał. Znalezione tylko jego czapkę. Prokura- torya wyznaczyła to marek nagrody dla tego, kto by mógł bliższych o nim udzielić wiadomości.

Z Nowym Rokiem opuszcza nasze miasto p. dr. Litercki, powołany na fizyka powiatowego do Wy- rzysk. Na jego miejsce przybywa pan dr. Zbrodzki z Mroczy.

## Skrzynka do listów.

\* **Hr. Szoldrskiemu w Osieku.** Przesłane pod naszym adresem 20 marek, wręczyliśmy kasie tow. zaraz po ich otrzymaniu.



